

Po wyborach bez zmian

20 października 2023

„Kobiety nie zmienisz. Możesz zmienić kobietę, ale to nic nie zmienia” – słowa A. Poniedziałskiego pasują również do rządu. Zmiana rządu nic nie zmienia, dopóki obie frakcje – PiS i „opozycja” grają w jednej atlantyckiej drużynie.

Fundamenty pozostaną niezmienione, zmieni się jedynie elewacja. W pewnych aspektach może być lepiej, w innych niekoniecznie, ale najważniejsze kwestie pozostaną nienaruszone. Jeśli potraktować jednak poważnie ten sprzedający się jak świeże bułeczki konflikt między Pisem a „opozycją” na czele z PO, to warto zwrócić uwagę na kruchość antypisowskiego sojuszu.

Przyszła koalicja władzy długo nie przetrwa ze względu na istotne różnice, mimo zgodności w kwestiach kluczowych jak stosunek do USA, Ukrainy, Izraela, UE itp. Tutaj przykładem mogą być różnice obyczajowe między tzw. „lewicą” a PSL, gdzie radykalny liberalizm ściera się z poglądami konserwatywnymi – aborcja na życzenie, LGBT, antyklerykalizm, czyli ulubione tematy tzw. „lewicy” mogą być nie do przyjęcia nawet nie tyle dla władz PSL, co dla wiejskiego elektoratu ludowców. Ponadto istnieją dość duże różnice między PSL a Polską 2050, które nie zamierzają być jednym klubem parlamentarnym. Takich różnic jest więcej, a PO będzie musiało bardzo umiejętnie lawirować między nowymi koalicjantami. I w takim przypadku najbardziej wygranym paradoksalnie może być PiS. Już tłumaczę...

Po 8 latach rządów przechodzą do opozycji.

To, że nikt ich nie będzie za nic rozliczał, jest oczywiste, ponieważ oni wszyscy są z jednej zmywy i jak głosi porzekadło „kruk krukowi oka nie wykole”. Gadanie o rozliczeniu miało na celu zaognić nastroje społeczne, ale jedni mają na drugich haki i skończy się tak jak ogłaszane przez Kaczyńskiego

rozliczanie Tuska czy Balcerowicza. Co najwyżej, mogą rzucić kozła ofiarnego „na pożarcie” ku uciechu opinii publicznej na pokaz, dla zachowania pozorów.

PiS przejdzie do ław opozycji, pozostawiając po sobie bałagan, inflację, rozgrzebane inwestycje. Co zdążyli ukraść (formalnie „zarobić” w spółkach), pozwoli im wygodnie żyć. 800+ zostanie ich „sukcesem”, ponieważ oni to wprowadzili. Tymczasem nowy rząd będzie musiał zmierzyć się z tym bałaganem pozostawionym przez PiS, kiedy ten drugi będzie mógł krytykować z ław opozycji nowy rząd na każdym kroku. Mając swojego prezydenta, będą mogli skutecznie blokować ustawy (koalicja nie będzie miała 2/3 mandatów do odrzucenia prezydenckiego weta). PiS będzie skutecznie obrzydzał rządzących i wprowadzał między nich podziały, które w pewnym momencie rozczłonkują koalicję rządową. Wtedy PiS będzie najsilniejszy i stworzy nowy rząd z kimś, albo skróci się kadencję parlamentu, gdzie będą się przedstawiać jako możliwość stabilizacji.

Ponadto pamiętajmy, że sukcesy ogłasza się natychmiast, a problemy uwidaczniają się z czasem. Wiele skutków pisowskich rządów wyjdzie za jakiś czas, co chętnie zrzucą na ten rząd, który będzie. Dajmy przykład – cen paliwa. Przypuszczalnie pozostawiają obecne ceny do końca swojej kadencji. Nowy rząd będzie miał do wyboru albo utrzymać ceny powodując straty, albo podwyższyć tracąc sympatię wyborców.

Przerwa w rządzeniu na kadencję lub krócej może okazać się dla PiS bardzo opłacalna. Jest to jednak bez istotnego znaczenia. Obie partie są rękami amerykańskiego kapitału w Polsce, obie wiernie wypełniają rozkazy z amerykańskiej ambasady. Rzekomy konflikt ma utrwalić system dwupartyjny, duopol wzorem USA, gdzie pod pretekstem demokracji zabezpieczy się amerykańskie interesy w Polsce. Jedna partia bez drugiej żyć nie może i obojętnie, którą uważamy za mniejsze zło, dopóki druga istnieje, to nic się nie zmieni, a pozorowane zamiany rolami będą odwracać uwagę społeczeństwa. Jeśli jedna z nich padnie, druga straci paliwo i grunt pod nogami i podobnie jak pierwsza

przejdzie do historii. Myślę, że lepiej liczyć na partie spoza obecnej sceny politycznej, zaczynając od uwierzenia w ich możliwy potencjał, zamiast legitymizować obecną farsę.

Autorstwo: Jakub Janek

Źródło: MyslPolska.info